OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

Łódź 15-V-27 A

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 15-GO MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 134

Zamach samobójczy adwokata w Białymstoku.

Z Białegostoku donoszą: Długoletni prezes Tow. Czerwonego Krzyża adw. Dobrzyński popełnił zamach samobójczy z powodu zarzutów, podniesionych przeciw niemu przez opozycję na walnem zebraniu tego towarzystwa. Strzelił on do siebie z rewolweru w okolice serca.

Stan jego ciężki wobec niemożliwości przeprowadzenia operacji.

Łódź wita Prezydenta Rzplitej.

Dostojnego Gościa podejmują serdecznie przedstawiciele władz oraz ludności.

Strzały armatnie obwieściły miastu o przybyciu I-go Obywatela Państwa.

Przebieg uroczystości na Placu Dąbrowskiego i defilady.

Dziś w uroczystym dniu dla 28 p. p Strzelców Kaniowskich, pułku okrytego chwałą na polach bitew, który związany tradycją z naszem miastem, nosi miano sztandaru pułkowego

Dzieci Łódzkich przybył na poświęcenie P. Prezydent Rzplitej, Ignacy Mościcki.

Poza świętem najściślejszego zespolenia pułku z miastem macierzystem, które ofiarowuje sztandar, dzień 15 maja b. r. uroczystemi głoskami zapisze się w dziejach Łodzi, gdyż w dniu tym gościmy

Najdostojniejszego, a zarazem Najdroższego Gościa,

jakim jest pierwszy obywatel kraju, Prezydent, Ignacy Mościcki.

To też w dniu tym Łódź przybrała szatę odświętną, która uzewnętrznia się nietylko w bramach tryumfalnych, transparentach, kamienicach udekorowanych chorągwiami i wystawach sklepowych suto i gustownie, przybranych barwami narodowemi i portretami Pana Prezydenta Rzplitej — ale całym

podniosłym nastroju mieszkańców.

Nastrój ten odbija się w pośpiesznym, gorączkowym, a jakże pełnym pogody i radości rytmie miasta, w ożywionym ruchu ulicznym, w oczach wreszcie tłumów obywateli, zalegających ulice miasta, któremi przejeżdżał Pan Prezydent, balkony, okna, ba nawet dachy.

Podkreślić należy, że nastrój podniosły nie został zamącony ani na chwilę, a porządek mimo nieprzebranych mas ludności, zachowany został wzorowo, co nietylko przypisać należy sprężystości stróżów bezpieczeństwa, ale i poczuciu powagi chwili, którą odczuła ludność Łodzi.

P. Prezydent przybył.

Punktualnie o godz. 10-ej strzały armatnie, oddane w koszarach artyleryjskich, oraz przeciągły świst wszystkich syren fabrycznych i parowozów w depot kolejowych, obwieściły Łodzi chwilę przybycia P. Prezydenta do naszego grodu.

P. Prezydent przybył samochodem ze Spały. Na granicy województwa łódzkiego powitał P. Prezydenta wojewoda Jaszczołt w asyście dowódcy O. K. IV gen. bryg. Małachowskiego.

Właściwa uroczystość powitalna odbyła się przy imponujących rozmiarów bramie tryumfalnej u wylotu szosy Rzgowskiej, gdzie spotkali P. Prezydenta reprezentacja miasta i komitet przyjęcia.

Straż pełniła kompanja honorowa 31 p. p. Strzelców Kaniowskich ustawiona po obu stronach łuku tryumfalnego.

P. Prezydent, wraz z otoczeniem, udał się, witany entuzjastycznie okrzykami dziatwy i młodzieży szkolnej i licznych zastępów publiczności do gmachu województwa przy ulicy Ogrodowej, skąd po krótkim wypoczynku udał się na Plac Dąbrowskiego, gdzie odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru i wręczenie go 28 p. p.

Na Placu Dąbrowskiego

Na Pl. Dąbrowskiego od kilkunastu dni wrzała gorączkowa praca, by teren tego wielkiego, a tak do niedawna zaniedbanego placu w śródmieściu przygotować godnie do uroczystości.

Zaznaczyć trzeba, że w krótkim stosunkowo czasie

Pl. Dąbrowskiego zmienił się nie do poznania.

Doprowadzono bruk do stanu możliwego, a wzdłuż obu alei placu oraz przecinających jezdni ul. Cegielnianej i Narutowicza ułożono wygodne betonowe chodniki, biegnące wokoło placu.

Już od wczesnego ranka tłumy poczęły napływać na Pl. Dąbrowskiego z wylotów, zbiegających się ulic. Sprężyście zorganizowana straż potrafiła przez cały czas tysiączne tłumy utrzymać poza linją, w czem główna zasługa dyr. Wolczyńskiego, który karnie i energicznie przepuszczał delegacje i pilnował, by zajmowały oznaczone miejsca delegacje władz, duchowieństwa, wojska, municypalności, stowarzyszeń etc.

O godz. 10 m. 30 przed specjalnie zbudowanym ołtarzem odprawił mszę polową J. E. Biskup Tymieniecki w otoczeniu kleru i poświęcił sztandar 28 p. p. Strzelców Kaniowskich, poczem rozpoczęło się wbijanie gwoździ.

Poświęcony sztandar oddał P. Prezydent Rzplitej w ręce dowódcy 28 p. p. pułk. Oziewicza, a

pułk złożył przysięgę na wierność sztandarowi.

Defilada.

Po skończonej na Pl. Dąbrowskiego uroczystości poświęcenia sztandaru udał się P. Prezydent w otoczeniu władz rządowych, municypalnych i generalicji na ul. Narutowicza, gdzie przyjął defiladę garnizonu łódzkiego, poczem przed P. Prezydentem przedefilowały formacje przysposobienia wojskowego, Tow. Weteranów, Zw. oficerów rezerwy, P.O.W. oficerowie rezerwy, Związki legjonistów, Hallerczyków, Liga Morska i Rzeczna, Straż ogniowa, cechy, stowarzyszenia społeczne, kulturalne etc.

Defiladę przyjmował p. Prezydent przy zbiegu ul. Narutowicza i Piramowicza, ze specjalnie zbudowanej trybuny.

Zaznaczyć należy doskonały duch defilujących oddziałów wojskowych i entuzjazm rzeszeń i organizacji oraz niekłamany zapał młodzieży.

W chwili, gdy zamykamy numer P. Prezydent udaje się na Pl. Wolności, gdzie weźmie udział w uroczystości odsłonięcia pamiątkowej tablicy, wmurowanej w zewnętrzną ścianę magistratu, a ofiarowanej miastu przez 28 p. p. Strzelców Kaniowskich.

Liczne organizacje biorące udział w defiladzie, skierowują się z ul. Narutowicza, na Piotrkowską w kierunku Przejazdu.

Program uroczystości popołudniowych.

O godz. 3-ej P. Prezydent spożyje obiad żołnierski w otoczeniu Dzieci Łódzkich. Obiad ten wydaje miasto w ogrodzie „Tivoli", oraz zaszczyci swą obecnością raut w Filharmonji.

O godz. 19. m. 30 P. Prezydent udaje się z województwa do kasyna oficerskiego 28 pułku Strzelców Kaniowskich na uroczysty obiad, wydany przez korpus oficerski pułku.

Nowe kino nazywa się „Splendid".

Jury przyznało pierwszą nagrodę p. Edwardowi Chojnackiemu.

O dniu otwarcia nowego przybytku X muzy dowiemy się niebawem.

W dniach najbliższych, jak już donosiliśmy w „Epxressie" zostanie otwarty po gruntownym remoncie,

najwspanialszy i największy kino-etatr w Łodzi

w salach dawnej „Reduty" przy ul. Narutowicza 18.

Dyrekcja nowego kinoteatru, pragnąc, by nazwa nowego przybytku X muzy, wypadła po myśli szerokiego ogółu bywalców kinowych, ogłosiła

plebiscyt publiczności

a redakcja nasza podjęła się roli pośredniczenia pomiedzy dyrekcją, a publicznością, do której codziennie w południe dociera „Express".

Konkurs, co dziś już możemy skonstatować, wzbudził wielkie zainteresowanie śród publiczności, to też jury miało w dniu wczorajszym nielada pracę, by zapoznać się z zawartością.

18.000 kopert

mieszczących mniej lub więcej udane projekty zawodników tego jedynego niemal w swym rodzaju turnieju, który miał być uwieńczony przez Dyrekcje kinoteatru

pięcioma ponętnemi nagrodami.

Za najstosowniejszą, najlepiej brzmiącą i najłatwiejszą do spopularyzowania nazwę uznano

„SPLENDID".

która to odpowiedź wyróżniono I nagrodą.

Szczęśliwym zdobywcą I nagrody, w postaci rocznego passepartout do „Splendidu", a zarazem ojcem chrzestnym nowego kinoteatru okazał się

P. EDWARD CHOJNACKI,

Zamieszkały w Łodzi przy ul. Różanej 10.

Pozatem II nagrodę 60 biletów gratisowych za nazwę **„Hollywood"** otrzymał **p. Stambulski, ul. Wólczańska 4.**

III nagrodę (30 bil.) za nazwę **„Panteon" p. J. Rozen, Juljusza 3.**

IV nagrodę (20 bil., za nazwę **„Eldorado" p. Nasielska, Piotrkowska 9.)**

V nagrodę (10 bil.) za nazwę **„Mimoza" p. Z. Wojtczakowa, Pomorska 107.**

O dniu rozdania nagród i otwarciu kinoteatru **„Splendid"** przy ul. Narutowicza nastąpią zawiadomienia w prasie.

Robotnik pod kołami pociągu.

Nieszczęśliwy wypadek czy zamach samobójczy.

Na torze kolejowym przy stacji Rokiciny dostał się pod koła pociągu 19-letni robotnik rolny Bolesław Rawski.. i

Koła wagonu obcięły mu lewą rękę.

Będziemy widzieć przez ocean.

—:—

Nowe cuda techniki radjotelegraficznej

—:—

Obrazy kinematograficzne na falach radjowych.

—:—

Nowożytna technika rozwija się w nieprawdopodobnie szybkiem tempie. To co wczoraj wydawało się jeszcze rojeniem, fantasmagorją, co wywoływało uśmiechy politowania i wzruszanie ramionami, to dzisiaj zrealizowane staje się czemś zupełnie jasnem i zrozumiałem. Rozmawiamy dzisiaj przy pomocy telefonu bez drutu z Londynu z Nowym Jorkiem i uważamy to za rzecz zupełnie prostą.

Wkrótce cała **Europa kontynentalna będzie** mogła **porozumiewać się iskrowo** z Ameryką, albo krajami, leżącemi poza oceanem. Marconi oświadcza, że w najbliższym czasie umożliwione będą rozmowy telefoniczne pomiędzy Londynem a Południową Afryką, Brazylją i Australją. Problem telegrafji obrazowej jest zupełnie rozwiązany i oczekuje tylko na **stadjum praktycznego zrealizowania.**

Również problem telewizji — zdaniem Marconiego — ma być w niedalekim czasie praktycznie rozwiązany. Jak wiadomo, niedawno w Waszyngtonie w obecności szerokiej publiczności demonstrowano telewizję. Sekretarz stanu Hoover wszedł do specjalnie przygotowanej w tym celu ubikacji i **w tej samej chwili obraz jego widziano na ekranie w Nowym Jorku.** Demonstracje te odbywały się z inicjatywy Bell Company.

Dalej jednak idzie w swych projektach amerykański inżynier Aleksanderson z General Electrici Radio Corporation of America. Aleksandron wystąpił niedawno z opisem aparatu telewizyjnego, przy pomocy którego **możnaby widzieć rzeczy znajdujace się poza Oceanem. Celem jego pracy jest iskrowa telefonja poprzez ocean, połączona z równoczesną iskrową telewizja rozmawiających.**

Kiedy zatem w przyszłości urzędniczki telefonu t. zw. „Hallogirls", jak je tam nazywają, połączą Londyn z Nowym Jorkiem w celu rozmowy, to jednocześnie załączą aparat telewiziyjny, który umożliwi **widzenie zjawisk w przestrzeni, a zatem także osób mówiących.** Projekt Aleksandersona różni się wielce od innych projektów z tej samej dziedziny.

Podczas, gdy wszyscy inni technicy, zajmujący się telewizją, posługują się fotoelektryczną kamerą, wzmacniaczem oraz nadawaczem, Aleksanderson natomiast chce odrazu pracować przy pomocy siedmiu nadawaczy, ażeby osiągnąć większą szybkość i siłę fal świetlnych. Każdy nadawacz ma tedy spełnić tylko siódmą część pracy. Fale odebrane przez siedem nadawaczy pomocniczych, modulowane są potem przez nadawacz główny, a w miejscu odbioru pomysłowa konstrukcja umożliwia znowu rozszczepienie tej wiązki fal.

Dotychczasowe pokazy telewizyjne ograniczały się od 2 do 20 minut. Aleksanderson chce tak zwane **„żywe", monumenalne obrazy, jakie produkuje kinematograf, przenosić iskrowo.** Ażeby nadążyć tej szybkości kinowej, aparat jego musi pracować 20 tysięcy razy szybciej od zwykłego aparatu telewizyjnego.

Niewolnictwo w Abisynji.

—:—

W Addis Adebie, stolicy Abisinji, gdzie istnieje dotychczas niewolnictwo, powstała pod przewodnictwem lekarza Hakima Warkny, Liga, której członkowie zobowiązali się uwolnić posiadanych niewolników i agitować za zniesienem niewolnictwa.

Rząd absiyński popiera zamierzenia [illegible], udzielając gruntów niewolnikom uwolnionym i tworząc szkoły rzemieślnicze dla ich dziatwy.

Możemy zmusić przedmiot martwy do ruchów

twierdzi uczona francuska po powrocie z Tybetu.

Człowiek rzeczywisty, z krwi i kości, może zamieszkiwać dom-widmo.

W paryskim instytucie dla badań psychologicznych odbyła się w tych dniach niesłychanie ciekawa prelekcja. Wygłosiła ją pani Dawid-Neel, francuzka, która przez 14 lat z górą przebywała w najbardziej osobliwych zakątkach tajemniczej Azji, i umiała nawet „wśliznąć się" na okres dwumiesieczny do świętego miasta Lhassa, do którego **wstęp jest najsurowiej wszelkim profanom wzbroniony.**

Pani Dawid-Neel w odczycie swoim uchyliła rąbek tajemniczej zasłony, okrywającej **psychiczne życie mieszkańców Tybetu.** Wywodów jej nie należy przyjmować, ani z zasadniczym **sceptyzmem** ani też z bezwzgledną łatwowiernością, lecz należy się odnieść do nich ze zmysłem krytycznym, uznając je w każdym razie za nader ciekawe. Trzeba sobie powiedzieć, że metapsychika, nauka o zjawiskach ponadnormalnych, stanie się wiedzą w ścisłem tego słowa znaczeniu dopiero w chwili, w której uczeni, którzy się nią zajmują, nie będą zadowalali się suchem rejestrowaniem faktów, lecz poddawać je będą metodzie eksperymentalnej, która istnieje od wieków na Dalekim Wschodzie.

Zdaniem uczonej Francuzki, mieszkańcy Tybetu nie są mistykami w naszem pojęciu tego słowa. Ateusze i determiniści, **ufają oni jednak sile koncentracji i ekspanzji psychicznych pierwiastków w człowieku.** Nie wierzą w cuda; całe ich wirtuozostwo psychiczne wytęża się w kierunku **wywoływania zjawisk, które my uważamy za cudowne, a które oni traktują jako zwyczajne wyniki naszych władz normalnych, odpowiednio wytrenowanych.**

Wedle pojęć mieszkańców Tybetu, **wydajemy z siebie fale energji,** które mogą naładować jakiś martwy przedmiot lub jakiekolwiek stworzenie, podobnie jak akumulator i **wlać w ten przedmiot bezwładny życie pozorne lub też zdziesieciokrotnić jego normalną żywotność.**

Możemy zmusić przedmiot martwy **do ruchów** przez nas podyktowanych; możemy zmaterjalizować formy ludzkie, zwierzęce, rozmaite przedmioty, krajobrazy, które nagle stają się widzialne i namacalne.

I tak **koń-fantom,** któremu fale energji ludzkiej nadają życie, zaczyna kroczyć i rżeć **jeździec-fantom,** który jedzie na owym koniu, może zsiąść z niego jak gdyby człowiek żywy i zasiąść naprzykład do stołu wespół z nami. Zapach wydmowego krzaku róż, wywołany energją ludzką, daje się odczuwać na odległość. W myśl tej samej zasady, **człowiek rzeczywisty, z krwi i kości, może zamieszkiwać dom-widmo.**

Ażeby doprowadzić do tego mistrzostwa w ekspanzji swojego „ja" mieszkańcy Tybetu oddają się gimnastyce oddechowej, niesłychanie skomplikowanej. Jak powiada pani Dawid-Neel, — owe ćwiczenia gimnastyczne rozwijają i podnoszą ciepłotę ciała ludzkiego do tego stopnia, że **„wtajemniczony" może doprowadzić do topnienia śniegu który się wokoło niego znajduje.** Z drugiej strony, gimnastyka ta budzi i podnieca spoczywającą w ciele ludzkiem w stanie podświadomym, energję, a inteligencję ludzką czynią zdolną do wytwarzania dziwnych zjawisk, o których mówiliśmy powyżej.

Rozmaite praktyki i ćwiczenia, którym oddają się mieszkańcy Tybetu, uczą m. in. tych ludzi sposobów **koncentrowania całej energji ludzkiej w jakiejś poszczególnej części ciała** do tego stopnia, iż owa część ciała staje się niespodziewanie pełną świadomości jakby przeistaczając się nagle w całą istotę ludzką.

Praktyki i ćwiczenia specjalne pozwalają tybetańczykom na utożsamienie się w danej chwili z jakimś kwiatem czy drzewem; **człowiek zaczyna wówczas nagle żyć życiem owej rośliny, czy też owego drzewa.** Energja ludzka przeniesiona w martwy przedmiot, doprowadza do tego, że **przedmiot ów zaczyna się ruszać i żyć,** jakby normalnem życiem ludzkiem.

Pani Dawid-Neel opowiadając o tych wszystkich, bardzo interesujących i osobliwych zjawiskach, stwierdzała je co chwila słowami: **„sama to widziałam sama na to patrzyłam".**

Interesujące swe wywody uczona francuzka wydrukuje w najbliższym czasie w specjalnej książce, poświęconej zagadnieniom metapsychicznym Tybetu.



Urocza aktorka filmowa BARBARA KENT w ekscentrycznej grotesce: „Kury, jajka i kobiety".

Z szydełkiem przy kominku.

Powrót do zwyczajów prababek.

Angielskie „giris" dość już mają sportów i wszelakiego rodzaju zajęć, które stwarzają konkurencję mężczyznom.

W młodych ich duszach zbudziło się pragnienie powrotu do obyczajów prababek i do szukania szczęścia przy domowem ognisku.

Panie angielskiej arystokracji uczyniły wyłom w współczesnej obyczajowości i zawiązały między sobą „klub szydełkowy", który w ciągu minionej zimy rozrósł się do rozmiarów poważnej organizacji. Członkinie modnego stowarzyszenia zbierają się w różnych domach i oddają się robotom ręcznym.

Haftują, dzierzgają koronki, robią na drutach pończochy, szyją bieliznę i ubrania dla dzieci. W czasie pracy opowiadają sobie poetyczne bajki lub plotkują, tak jak to bywało przed wiekami i trwa dotychczas.

Ambicją dam z klubu szydełkowego jest opinja dobrej żony i matki.

Jedno państwo zamiast osiemnastu.

Całe Niemcy jedną republiką

—

Do tego dążą niemieccy republikanie.

Republikańska konstytucja wejmarska wprowadziła małe zmiany do ustroju dawnego cesarstwa niemieckiego.

Usunięta została dynastja, ale utrzymano dawny federalizm prawie wszystkie królestwa i księstwa pozostały jako oddzielne republiki w dawnych granicach z własnemi rządami i parlamentami. Pozostała też na swoich miejscach dawna biurokracja państwowa.

W tych warunkach powrót dawnych monarchów na opuszczone trony nie przedstawiałby poważniejszych trudności.

Zdają sobie z tego sprawę republikanie niemieccy i stąd ich usilne dążenie do zlikwidowania dawnej federalistycznej Rzeszy i stworzenia zamiast 18 dawnych jednego państwa.

Jeden niemiecki naród w jednem niemieckiem państwie — oto hasło, zdobywające sobie coraz szerszą popularność.

Najsilniejszy opór przeciwko zjednoczeniu Niemców ujawnił się w Prusiech, których hegemonja w Niemczech, panowanie nad Westfalją, Hanowerem, Śląskiem byłyby poważnie zagrożone.

Dla Polski zmiana ustroju Niemiec nie jest sprawą obojętną.

Wiemy, jaka różnica zachodzi między kulturalnemi i pokojowemi Niemcami południowego zachodu, a wojowniczemi i zaborczemi Prusami.

Zdajemy sobie też dobrze sprawę z tego, że każde wzmocnienie wpływów zachodu na ogólną politykę Niemiec zwiększa prawdopodobieństwo poprawnych sąsiedzkich stosunków polsko - niemieckich i przyczynia się do utrwalenia pokoju świata.



— Dlaczego znowu tak późno wracasz ze szkoły?...

— A, bo jakaś pani zgubiła po drodze dwa zł te..

— Czy dlatego tak późno przychodzisz?

— Oczywiście!... Musiałem przecież tak długo trzymać nogę na dwuzłotówce, aż nie było żadnego przechodnia na ulicy...

Dwie „sieroty", które mają rodziców.

Nędza materjalna zrujnowała doszczętnie rodzinę tragarza.

Smutny film z życia na rabinackim ekranie.

Łódź, 15 maja.

Aron Kernenbaum mieszka na ulicy Fefera i jest tragarzem. Zarabia mało.

Przed pięciu laty Kernenbaum

stracił żonę.

Umarła. Nie zostawiła dzieci. Tragarz mógłby więc żyć spokojnie, gdyby nie strzeliła mu do głowy myśl, ażeby

ożenić się poraz drugi.

Kernenbaum nie lubi żyć w samotności. Zdawało mu się, że z żoną łatwiej będzie żyć w tych warunkach. I ożenił się.

Początkowo nie żałował. Powodziło im się nieźle. Kernenbaum zarabiał. Starczyło na utrzymanie dwojga osób. I byli szczęśliwi.

Ale potem

czasy się zmieniły.

Tragarz zarabiał coraz mniej. W domu zapanowała nędza. Byli młodsi od niego zręczniejsi, silniejsi tragarze. Kernenbaum nie ma sił. Jest już wyczerpany. Słaby.

W niespełna rok po ślubie

żona uciekła od niego.

Kernenbaum znowu został sam.

Żona poszła służyć. Zgodziła się

jako służąca

do pewnych państwa. Pracowała, ale miała za to jeść i mieszkanie. Była więc zadowolona.

Tragarz też powoli zaczął się przyzwyczajać do nowego trybu życia.

I zdawało się, że nawet po tym nieszczęśliwym wypadku

oboje byli jakoś zadowoleni z obrotu sprawy.

Ale w życiu zdarzają się bardzo często niespodzianki. Przykre lub wesołe.

Kernenbauma spotkała bardzo przykra niespodzianka.

Żona

powiła w klinice dwojaczki.

Było to przed czterema laty.

Matka wzięła dzieci do siebie. Zaopiekowała się niemi. Oddała potem na wychowanie. Drogo kosztowało. Im dzieci są starsze tem więcej trzeba na nie kosztów łożyć.

A matka jest biedna. Służąca. Skąd wziąć na utrzymanie dzieci?

Chciała je zabrać do siebie. Niech śpią razem z nią w kuchni. Odejmie sobie z ust,

a dzieci nakarmi.

Przecież jest matką.

Ale żadna pani nie chciała się zgodzić na ten warunek. Wynajmuje służącę bez dzieci.

Biedna kobiecina

musiała więc porzucić posadę.

Pracowała „na akord". Sprzątała, myła podłogi, prała. Taka praca też męczy. Siły się wyczerpały. Nie mogła znaleźć pracy.

Zwróciła się więc do męża.

To są twoje dzieci!... Musisz je razem ze mną utrzymywać!...

Tragarz poskrobał się w głowę.

— **Nie wyrzekam się tego... Wiem, że jestem ojcem... To są moje dzieci... Ale nie zarabiam... Skąd wezmę pieniądze?...**

Sprawa oparła się więc o rabinat. Co zrobić?. Jak wybrnąć z tej sytuacji?. Ratujcie rodzinę!...

On płacze i ona płacze. Razem żyć nie mogą. Będzie jeszcze gorzej. Kłócą się, nie mają z czego żyć.

Proszą więc rabinat, żeby się zaopiekował

„dwiema sierotami", które mają ojca i matkę,

a jednak giną z głodu.

Rabinat zwrócił się w tej sprawie

do domu sierot

na ulicę Zgierską 40.

Jednocześnie przystąpiono do załatwiania formalności w związku z rozwodem.

Gdyby dom sierot odmówił przyjęcia dzieci, które mają rodziców, w takim razie oryginalnemi sierotami zająłby się rabinat... —lew—

Krwawa tragedia pod Rawą Mazowiecką.

—:o:—

Miłość do macochy przyczyną ojcobójstwa.

Syn pomścił ojca, zabijając brata.

Pełna ponurego tragizmu zbrodnia zdarzyła się niedaleko Rawy Mazowieckiej we wsi Lewiani, w gm. lubanowskiej. Rozegrał się ostatni krwawy akt wstrząsającego dramatu, którego aktorami byli podeszły wiekiem, ale **jeszcze nie rezygnujący z amorów ojciec, dwaj młodzi jego synowie z pierwszego małżeństwa, oraz młodziutka druga żona starca,** uchodząca w okolicy za uosobienie wiejskiej piękności.

Najbogatszym śród okolicznego włościaństwa był 65-letni Józef Stępniak, właściciel 80 morgów ziemi w Lewiani, pięknych zabudowań i dwóch rosłych synów.

Po stracie pierwszej żony stary Stępniak zaczął starać się o piękną 25-letnią wieśniaczkę, Zofję M. Konkurom ojca i jego planom małżeńskim ostro przeciwstawiał się syn Jan. Nic nie pomogły perswazje, ani awantury. Ojciec z żelaznym uporem dążył do powtórnego ożenku.

Po wsi chodziły wersje, że młody **Jan zakochany jest do szaleństwa w narzeczonej ojca.**, że wyznał to ojcu, co doprowadziło do jeszcze gwałtowniejszych scen, kiedy stary przekonał się, że syn jest jego rywalem.

Wreszcie ojciec postawił na swojem i **druzgocąc szczęście syna wziął ślub z Zofją M.**

Kiedy Jan ujrzał ukochaną na ślubnym kobiercu z ojcem, w głowie jego wylągł się straszny zamiar. Postanowił **zamordować ojca - rywala.**

Wczoraj nad wieczorem, kiedy ojciec powracał ze wsi sąsiedniej, wydobył z ukrycia krótki karabin kawaleryjski, nabił i jak szalony pobiegł w przydrożne krzaki.

Drugi brat Józef niepostrzeżenie obserwował straszne przygotowania Jana. Zrozumiał to wszystko. Porwał również karabin i chyłkiem pobiegł za bratem.

W tej właśnie chwili na zakręcie drogi ukazał się powracający ojciec. Zanim Józef zdążył ostrzec go o grożącem niebezpieczeństwie, huknął strzał.

Ojciec zachwiał się i runął na ziemię. Kula synowska strzaskała mu nogę. W tej chwili Józef, **nieprzytomny z przerażenia i żądzy pomszczenia ojca, o którym myślał że legł trupem, dał do niedoszłego ojcobójcy pięć strzałów z karabinu.** Na szczęście wszystkie kule chybiły. Brat bezkarnie uchodzi, porzuciwszy swój karabin.

Nie doprowadziło to jednak do przytomności oszalałego z gniewu Józefa. Ile sił pobiegł do chaty, rzucił karabin i porwał dubeltówkę, którą sprawniej władał, skoczył na oklep na konia i ruszył w pogoń za bratem. **Dogoniwszy go, strzelił. Jan, zalewając się krwią, padł trupem.**

Bratobójca i mściciel ojca, po dokonaniu strasznego czynu, zgłosił się na posterunek w pobliskiej Rawie Mazowieckiej i oddał się w ręce policji.

Na miejsce, gdzie rozegrał się między braćmi dramat, wyjechali natychmiast przedstawiciele policji i lekarz. Stwierdzono, że śmierć brata nastąpiła natychmiast, gdyż kula braterska przeszyła mu serce.

Mord

na tle zatargu mieszkaniowego w Poznaniu.

Z Poznania donoszą:

Do 6-go komisarjatu w Poznaniu zgłosił się niejaki Wincenty Budzyński, zamieszkały przy ul. Półwiejskiej 23, u swego szwagra Adamskiego i zameldował że znalazł Adamskiego nieżywego na schodach.

Wyprawieni natychmiast funkcjonarjusze stwierdzili, że w mieszkaniu Adamskiego musiała odbyć się walka, na co wskazywały ślady krwi, starannie starte ze ścian i podłogi. Wskutek wzięcia Budzyńskiego w krzyżowy ogień pytań, przyznał się on, że zabił szwagra podczas sprzeczki, wynikłej na tle mieszkaniowem.

Bezpośrednim powodem bójki miało być zachowanie się Adamskiego, który chwycił za bagnet, w odpowiedzi na co Budzyński porwawszy młotek, w obronie własnej, zadał Adamskiemu kilka ciosów.

O wypadku nie zameldował, bojąc się odpowiedzialności i zdecydował się na próbę symulacji, że wypadek stał się niezależnie od niego.

15-letnia dziewczyna

sprytnie symulowała zamach samobójczy.

Łódź, 15 maja.

Wczoraj po południu na ulicy Wólczańskiej, obok jakiegoś domu, zauważono dziewczynkę, leżącą na bruku.

Z ust jej wydobywały się głuche jęki.

Podartą, zniszczoną chustką zasłaniała twarz.

Któryś z przechodniów zwrócił się do niej z zapytaniem, co jej się stało.

Wybuchnęła płaczem.

— Trucizny się napiłam. Rodzice mnie wyrzucili z domu, nie miałam gdzie mieszkać i co jeść!

Przed przyjazdem pogotowia przechodnie wzruszeni jej wyznaniem, zebrali dla niej kilka złotych.

Przybyły lekarz zbadał jednak desperatkę i stwierdził, że w zręczny sposób symuluje samobójstwo.

Stwierdzono, iż była to 15-letnia Eugenja Reller.

Rellerówna przed kilku dniami opuściła swych rodziców, zamieszkałych w Szadku i znalazłszy się w naszym grodzie bezdomna i opuszczona przez wszystkich, poczęła żebrać.

Nie mogąc tą drogą zarobić na utrzymanie dziewczynka chwyciła się sprytnego tricku i, aby rozbudzić litość przechodniów, zainscenizowała na ulicy samobójstwo.

Nagła śmierć bezrobotnego.

Łódź, 14 maja.

Wczoraj rano w mieszkaniu własnem przy ul. Spacerowej 10 zmarł nagle 49-letni bezrobotny, Stanisław Samsel.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu aż do zejścia władz sądowo-policyjnych, które ustalą powody tajemniczego zgonu.

Znany fabrykant i bogacz

w roli oszusta i inspiratora podpalenia.

Z Równego donoszą:

Jeszcze w dniu 17 kwietnia b. r. wybuchł w Rożyszczach pożar, który strawił młyn i dach elektrowni. Na razie nie można było stwierdzić przyczyny pożaru. Dopiero przed paru dniami wszczęte w tej sprawie dochodzenie dało wprost sensacyjne wyniki. Okazało się bowiem, że podpalenia dopuścił się stróż Konstanty Żołnowski z namowy właściciela, Dawida Stoka z Równego, który w ten sposób zapragnął zdobyć wysoką sumę, na jaką ubezpieczone były spalone objekty.

Nadmienić wypada, że Stok w oszukańczy sposób przyszedł w posiadanie młyna i elektrowni, stanowiących uprzednio własność Józefa Dekejbojna. Z uwagi na to, że Stok jest bogatym fabrykantem mydła, znanym w szerokich sferach Wołynia — afera jego wywoła niewątpliwie jak najszersze zainteresowanie wśród społeczeństwa wołyńskiego.

Już samo aresztowanie Stoka, znane tylko nielicznym jednostkom, wywołało moc przeróżnych komentarzy i pogłosek

Napad bandycki

na szosie pod Tomaszowem.

Na szosie, prowadzącej z Tomaszowa do Rawy wydarzył się wczoraj napad bandycki, którego ofiarą padł woźnica browaru Oskara Kustego.

Gdy przejeżdżał on wozem naładowanym beczkami z piwem, w pobliżu lasu napadli nań czterej zbóje uzbrojeni w noże i grube pałki.

Woźnica, steroryzowany przez opryszków, nie stawił im oporu.

Napastnicy przekonawszy się, iż nie posiada przy sobie gotówki, zabrali kilka beczek piwa i skryli się w lesie z zdobyczą.

Woźnica, nie zwlekając ani chwili, pośpieszył do posterunku policyjnego i zameldował o rabunku.

Wdrożono pościg za opryszkami.

Budujmy! — oto hasło chwili.

„Grzechy budowlane" wielkich miast mszczą się na zdrowiu ich mieszkańców.

„Powietrza, słońca, światła!" — oto westchnienia pół miljona łodzian.

Konieczności życiowe współbytu set tysięcy ludzi w obrębie miasta wytwarzają wspólne potrzeby; zaspokojenie tychże — **organizowanie** technicznych urządzeń odpowiednich do warunków. Komunikacja, higjena, rozwój, problemy mieszkaniowe, wymagają stałej pracy i przystosowania nowych zdobyczy techniki.

Organizacja współżycia, nie rozwinęła się należycie wraz ze wzrostem dzielnic miejskich; gospodarka z dnia na dzień **postawiła dziś zarządy miast przed zagadnieniami stołecznemi, z któremi borykają się i władze i instytucje prywatne** i związki zainteresowanych na tych lub owych polach w środowiskach miejskich.

Nie przewidywano ani gwałtownego przyrostu ludności ani chaotycznego rozszerzenia się granic zamieszkania, ani wzrastającego „tempa" życia i pracy, wywołującego co chwila „zgrzyty" — przy trudnościach wyładowania zasobów energji.

Przyśpieszenie ruchu wielkomiejskiego — daje nam jedną miarę gorączkowego biegu życia — **przeskok od pocztowej landary do samochodu i do pociągu pośpiesznego nie jest mniejszy od tegoż do — samolotu.** Pośpiech, szybkość ,brak czasu skupianie tysięcznych interesów na małym obszarze, masowe dążenia krzyżują się nieustannie a wyrazem niedomagań, braku ujęcia w organizowane kształty tego bogactwa i nadmiaru kipiącego życia miasta jest niezadowolenie ogólne.

Kultura stwarza zjawiska antykulturalne.

Powietrze, którem oddychamy, jest złe, niezdrowe, płuca wchłaniają kurz, pył, jadowite wyziewy, zarazki epidemicznych chorób — oczy rozrywane są „sensacjami"; uszy — nieustannym hałasem... — nerwy stale w natężonem napięciu... — tak pławimy się w atmosferze nerwowego rozstroju... — rozdrażnieni byle czem.

Nieprzeparcie narzucają się tu dwa problemy pierwszorzednej wagi obok wielu dalszych, o których pomówimy w dalszym ciągu.

. **Organizowanie komunikacji wielkomiejskich i wychowanie ogółu** — dla użytkowania rozumnego z ułatwień i urządzeń technicznych. Zarządzenia władz , dobrze obmyślane i ujęte w karby prawidłowe muszą być wzmacniane „dyscypliną ogółu". Obywatel wielkomiejski musi być pociągnięty do współpracy niejako wedle planu władz... dyrygujących. Samowola musi w tej dziedzinie poddać się poskromnieniu dobrowolnie.

Bezpieczeństwo, użyteczność, wygoda, dostępność dla wszystkich, taniość łatwość użycia — to dominujące warunki dla kulturalnego rozwoju środków linji komunikacyjnych... — lecz warunki estetyczne i higjeniczne nie mogą być pominięte.

Drugi doniosły problem to rozwój rozbudowa miasta... tak centrum jak peryferji.

W tej dziedzinie wielkie miasta popełniły mnóstwo grzechów a przekleństwo tego „zła" ciąży złowrogo po dziś dzień.

Spekulacja gruntowa, budowlana czynszowa, handlowa pod osobistym kątem widzenia... zdobycie lukratycznego zysku — z pominięciem względów ogólnego dobra, święciła orgje i dlatego miasta nasze, jako krajobraz — jako planowe osiedle czy to dziesiątek czy setek tysięcy obywateli... — przedstawiają się fatalnie.

Słońce, światło, powietrze, takie niezbędne konieczności życia aż do obecnych czasów nie **były uwzględniane przy rozbudowie miasta — a następstwem tego — ten haracz, chłoniony przez gruźlicę i inne epidemje, jakie stwierdza statystyka śmiertelności.**

Pisma amerykańskie podnoszą kwestję, by „udzielane miastom pożyczki inwestycyjne", **były warunkowane planem organizacji rozbudowy i komunikacji** tak, jak to ustaliły praktycznie „reformy techniczne ulic i domów" — wedle nowoczesnych norm „wspaniałej techniki" budowy i inżynierji w Ameryce.

Nie idzie tu wcale o „drapacze nieba", **lecz o ten kompleks urządzeń, ten system układu i sposób rozbudowy, by móc wytworzyć miasto piękne, zdrowe,** jak z celowym rozkładem dzielnic i budowli w centrach przemysłu i handlu oraz ruchu, jak i zabudowaniami mieszkalnemi odpowiadającemi wymogom kulturalnym obywatela.



Gość (do nowego kel[...]a): Gdy zamaw[...]am wodę, durniu jeden, powinieneś wiedzieć, nie należy przy[...] wody, głuptasie, lecz wiśniówkę!...

110 chicagoskich miljonerek poszukuje mężów.

Zaczarowane księżniczki nie znajdują kandydatów.

Almanach amerykańskiej finansjery za rok 1927 donosi, iż w samem tylko Chicago żyje 110 miljonerek które pragną w najkrótszym czasie wydać się za mąż.

Pomimo miljonów tkwią w staropanieństwie lub wdowieństwie — albowiem mężczyźni nie okazują ochoty do zawierania związków małżeńskich z zepsutemi przez zbytek i kapryśnemi kobietami.

Tygodnik „American World", poświęcony życiu amerykańskiego „high lifu", twierdzi, iż miljonerce bardzo trudno wydać się zamąż.

Młodzież uboga, lecz dzielna i pracowita, nie przystępu do zaczarowanych pałaców amerykańskich potentatów finansowych, a młodzi magnaci finansowi żenią się najczęściej „nie w swojej sferze".

Znudzonym pannom nie pozostaje więc nic innego, jak żyć w bezżennym stanie i marzyć o miłości, która dla nich jest niedostępna.

Jak się żenili ludzie

„z anonsów" przed 50 laty?

W angielskim tygodniku, poświęconym sprawom matrymonjalnym p. t. „Matrimoniel New" z r. 1877 można było czytać następujące ogłoszenie, oznaczone nr. 8148:

— Dama w wieku zaledwie lat 29, wzrostu pięć stóp i trzy cale, delikatnej budowy, oczy szare, usta małe, włosy ciemne ,długie i bujne, serca gorącego i zdolnego do poświęceń, byłaby zachwycona, mogąc zawrzeć znajomość w celach matrymonjalnych z gentlemanem w wieku od 40 do 45 lat, z małą fortunką, łagodnego charakteru i upodobań poetycznych.

Któżby pozostać nieczuły na tak słodkie wezwanie? To też w następnym numerze „Matrimonial News" pod nr. 8152 pojawiła się następująca odpowiedź:

— Szanowny powszechnie cukiernik, wzrostu pięć stóp i cztery cale, liczący 54 lat, inteligentny, zamożny, dobrze się prezentujący, czuły na poezje, byłby szczęśliwy, mogąc spotkać — nr. 8148.

Czy nr. 8148 spotkał się z nr. 8152, możnaby się przekonać wertując księgi stanu cywilnego miasta Londynu z roku pańskiego 1878, aby stwierdzić czy w owym roku 54-letni cukiernik otrzymał potomka od swej 30-letniej połowicy.



— Nie rozumiem, Małgorzata popełniła samobójstwo, a ona przecież zawsze była taka wesoła!...

— Właśnie... Dlatego też rzuciła się pod pociąg spacerowy!...



Poraz pierwszy w Łodzi.

—:—

Godzina pierwsza w nocy. Rzecz dzieje się przy rogu Piotrkowskiej i Narutowicza.

Dwie eleganckie panienki zatrzymują się na rogu. Króciutkie sukienki, jedwabne pończoszki, małe kapelusiki.

Jedna z nich bezceremonjalnie podnosi sukienkę, ukazując lila dessous i poprawia sobie podwiązkę. Poprawienie trwa już pięć minut. Druga traci cierpliwość i zwraca się do swej koleżanki.

— Jadźka, pośpiesz się... I tak nie widać nikogo...

***

W komisarjacie policji. Posterunkowy wprowadza nawpół pijanego gościa. Dyżurny przodownik zabiera się do spisania protokółu.

— Jak się pan nazywa?...

— Kto?... Ja?...

— Tak... Pan!..

— Ja?... Ja się nazywam Szcypczowtescewicz.

— Jak to się pisze?...

— Poprostu... tak jak się wymawia...

***

Jeden z młodych autorów warszawskich czeka już od dwóch lat na wystawienie swej sztuki w teatrze.

Zniecierpliwiony udaje się wreszcie do dyrektora teatru i czyni mu wyrzuty:

— Panie dyrektorze, to skandal!.... Pan mi dał przecież słowo honoru, że moja sztuka zostanie wystawiona!...

— Owszem, nie przeczę — odparł dyrektor teatru — Istotnie, dałem panu słowo honoru... Ale niech pan zrozumie jedno: ponieważ chcę je dać teraz komu innemu, muszę je więc panu odebrać!...

***

Ktoś zarzucił jednemu z feljetonistów łódzkich, że wielcy humoryści nie mogą mieć głębokich uczuć.

Humorysta odrzekł na to:

— To tak samo, jakgdyby ktoś powiedział, że ojciec nie może kochać swych dzieci, ponieważ chętnie się z niemi bawi....

***

Jeden z młodych śpiewaków zwrócił się do słynnego tenora murzyńskiego Johna Loncke z prośbą o ocenę swego talentu.

Po odśpiewaniu pewnej partji operowej mistrz oświadczył:

— Nietylko nie ma pan talentu, ale nigdy go pan nie będzie miał. Niech pan się lepiej weźmie do czegoś innego...

Gdy zrozpaczony śpiewak był już na ulicy, John Loncke rzekł do niego:

— Mój panie, zdania swego o panu nie zmieniam, ale chcę jeszcze dodać, że kiedy byłem w pańskim wieku, mówiono mi to samo!....

Nowe paryskie fetysze.

Sztuczne oko ze szkła i monety z żołądka słonia.

Wszystko na świecie podlega modzie a więc także zabobony, przesądy, amulety i fetysze. Specjalnie, jeżeli chodzi o rozmaite amulety i amuleciki, to już przemyśl stara się o to, aby się moda w tym kierunku zmieniała. Raz bowiem lansuje murzynków szczęścia, kiedyindziej laleczki z jedwabiu, czarne kotki z emalji lub z włóczki, jakieś osobliwe kwiaty nieznane w naturze. Oczywiście takie talizmany muszą być tanie, jeżeli mają znaleźć szerokie rozpowszechnienie. Produkuje się je masowo, co oczywiście pomysłowym producentom i kupcom przynosi nie najgorsze zyski.

W Paryżu wymyślono obecnie zupełnie nowy amulet, którym jest ni mniej ni więcej tylko **sztuczne** oko. Oczywiście nikt nie posuwa się tak daleko, aby wyjmował prawdziwe oko i zastępował je szklanem, ale nosi się je jako ozdobę. I tak w Paryżu widuje się obecnie wiele eleganckich pań, które w pierścionku zamiast perły, lub innego szlachetnego kamienia, mają brunatne lub zielone oko ze szkła. Pojawiły się również brosze z takich szklanych oczu. Szyje pięknych pań zdobią kolje z tych amuletów. Nawet na podwiązkach pojawiły się szklane oczy, wypierając bukieciki kwiatów i misterne główki kolombin.

Fabrykant, który wpadł na pomysł puszczenia w ruch takiego fetyszu, zaciera bezwątpienia ręce z zadowolenia. Zadowolony również może czuć się człowiek, który zakupił martwe ciało biednego Gasparda, słonia z paryskiego „Jardin des Plantes". Gaspard, który — jak wiadomo — oszalał z żądzy miłosnej, został zabitym przy pomocy trujących gazów, poczem Gasparda sprzedano pewnemu człowiekowi, a ten zrobił zadziwiające odkrycie. Okazało się, że Gaspard **w swoim żołądku miał potajemną kasę oszczędności.** Mianowicie w żołądku jego znaleziono monety, rzucane słoniowi przez gości odwiedzających „Jardin des Plantes". Słoń połykał te monety i uzbierał sobie niewielki kapitalik **w wysokości 28 franków,** drobnemi pieniędzmi.

Skoro nabywac martwego słonia opowiedział w pewnej restauracji na Montmartre o swem dkryciu,o natychmiast zgłosiły się do niego kobiety, prosząc o **odsprzedanie im takiej monety, znalezionej w żołądku Gasparda,** jak również o kilka włosów ze sierści słonia, aby ich mogły użyć jako amulety. Oczywiście właściciel Gasparda zażądał odpowiednich cen za swoje fetysze i otrzymał je, bo Paryżanka jest tak zabobonną, iż nie wyrzeknie się nigdy talizmanu, który ma jej przynieść szczęście.

Czy roślinność szkodzi zdrowiu?

Odwrotna strona medalu miast-ogrodów.

Znamy miejscowości, w których roślinność jest bujna, zdawałoby się, że jest ona zielonym rajem zdrowia. Tymczasem!...

Żyje w nich rzadka ludność, wymizerniała i nędzna. Malarja, febry i różne inne, trawiące, gorączkowe choroby zakaźne panują niepodzielnie wśród zieleni Wiecznie nieomal zielona kampanja Rzymska latem jest bez ludzi. Lasy podzwrotnikowe — prawdziwe królestwa roślin — są dla europejczyków szczególniej — cmentarzami. Istnieją całe szeregi złośliwych chorób zakaźnych, które trzymają się roślin wyłącznie, przenoszone na ludzi bądź bezpośrednio, przez powietrze, wodę, bądź pośrednio przez owady kąsające np. komary.

Ostatnio rzucono hasło miast ogrodów. I... statystyka zdrowotności miast, a więc i Warszawy zmieniła się.

Zniknęły istotnie średniowieczne choroby zakaźne — choroby skórne, jak trąd, złośliwe formy ospy i rany, wynikające z brudu, kurzu i ciasnoty ulic i mieszkań. Zmniejszyły się płucne formy gruźlicy, nie nawiedzają nas dżumy i cholery. Brukowanie ulic, kanalizacje, wodociągi i inne podobne urządzenia miejskie swój skutek wywarły.

Ale zato przed kilkudziesięciu laty pierwsza zjawiła się influenza. Później różne hiszpanki, anginy i grypy. Influenze, hiszpanki i grypy zdarzają się najczęściej wśród ludności zamożnej, w dzielnicach, w których dziś na placach, ulicach, podwórkach pełno jest zieloności.

Wieczorami i nocą panuje w nich podejrzana wilgoć, jak na mokradłach. Liście są oślizgłe — znak, że rozwijają się na nich śluzowce i grzybki rozszczepkowe, a może i najzłośliwszy wróg zdrowia ludzkiego, niedawno dopiero poznany; chorobotwórzce ameby.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

27)

Kuningam nie brał już udziału w rozmowie. Zajął się likierami i koniakiem. Po piątym kieliszku Robert nalał sobie szampana i podnosząc wysoko kielich, zawołał głośno:

— Panowie!.. Proponuję wypicie za zdrowie nieobecnego pana Krakowskiego i za jego jutrzejszą niespodziankę!

Goście, śmiejąc się głośno, wypróżnili swe kielichy. Towarzystwo ożywiło się troszkę, nastrój znacznie się poprawił, słychać było śmiechy i strzelanie korków...

Robert Kuningam śmiał się wraz z innymi, lecz ani na chwilę nie opuszczała go straszna myśl:

— Czyżby niespodzianka polegała na tem, że zobaczę martwą postać starca z rozdziawioną gębą i wytrzeszczonemi, szklanemi oczyma, które przed chwilą z tak wielkim strachem patrzały prosto na twarz mordercy?...

ROZDZIAŁ XIII.

—:—

PRZED KRWAWĄ MASKARADĄ.

Następnego dnia o godzinie 10-ej zrana Paweł Belie wszedł do hotelu, w którym mieszkał Andrzej i Robert i posłał do nich wizytówkę z prośbą, aby go natychmiast przyjęli.

Andrzej był w doskonałym humorze. Nie poznać było po nim, że ubiegłego dnia bumblował do godziny 2-ej w nocy i pił szampana w wesołej kompanji znajomych i przyjaciół.

Zdawało mu się, że sprawa jest już na dobrej drodze: Irma uśmiechała się wczoraj do niego, Kuningam dał mu bardzo wiele nadziei, a dziś wieczorem miała się odbyć decydująca rozmowa z wujem Mikołajem.

W tej chwili Andrzej miał zamiar wyjść na miasto, aby za otrzymane od Roberta pieniądze kupić dla Irmy brylantowy pierścionek, a potem chciał jeszcze udać się do Kliforda. W kurytarzu natknął się na sekretarza wuja, wyciągnął więc do niego rękę, by się przywitać.

— No, wesoło było wczoraj, a co?... A co porabia wujek?

— Właśnie chciałem pana zapytać, czy pan go nie widział... Chodzi o to, że pan Krakowski jeszcze nie wrócił... To już mnie zaczyna poważnie niepokoić.

— Ale bądź pan spokojny, nic złego mu się nie stało... Tacy ludzie, jak on, zawsze są zdrowi i cali... Jeżeli do wieczora nie wróci, wtedy trzeba będzie wszcząć poszukiwania, ale narazie...

— Nie wiem... Ale jestem bardzo niespokojny... Pan Krakowski miał przy sobie bardzo wiele pieniędzy, gdy poszedł, wezwany listownie...

— Przez kogo ..

— Nie wiem... Ale się domyślam... Bardzo pana przepraszam, ale narazie nie wolno mi o tem mówić... Pan Krakowski bardzo się na mnie gniewa, za to, że wtrącam się do jego spraw osobistych...

— Wiem, że on tego nie lubi... Ciągle coś ukrywa... Ale mam wrażenie, proszę pana , że jeżeli nie weźmiemy go mocno w karby, to starzec może jeszcze spłatać figla i zrobić jakieś głupstwo.

W każdym razie bądź pan spokojny, wuj wróci napewno do wieczora... Niema o czem mówić...

— No, zobaczymy... — westchnął sekretarz.

Nagłe zniknięcie Krakowskiego zaniepokoiło poważnie jego sekretarza. On był aż nadto mądry, by nie domyśleć się że jego pan zajmował się ostatnio pewną młodą damą, o której dowiedział się wczoraj podczas kolacji, że nazywają ją miss Midelmist. Oczywiście, że Belie nie ośmieliłby się nigdy śledzić swego pana.

Krakowsk był człowiekiem nerwowym, zapalczywym i nie należało wchodzić mu w drogę.

Kochał i nienawidził z jednakową mocą. A zdaje się, że ostatnio zadzierżgnął węzły przyjaźni ze swym sekretarzem. Trzeba było więc utrzymać ten stosunek zażyłej przyjaźni.

Mimo młodego wieku Belie znał ludzi i umiał ich prawidłowo ocenić.

On wiedział doskonale, że Kuningam jest łotrem, że pałał do Krakowskiego nienawiścią za ostatnią sprzeczkę i że skłamał Irmie, mówiąc, że nie widział Krakowskiego w Mentonie.

— Kto wie... On może nawet wciągnąć mego pana do pułapki, wynająć zbirów, którzy go zamordują i zabrać dla siebie gotówkę... — myślał nawpół żartem Belie, żegnając się z Andrzejem — Oczywiście, że to jest nie do pomyślenia, żeby wśród białego dnia... w naszych czasach... no, tak... ale w życiu różnie bywa... zwłaszcza w Monte-Carlo...

W tym samym czasie Kuningam wyszedł ze swego pokoju w hotelu i spotkał w sieni Andrzeja.

— Czego chciał od ciebie sekretarz wuja?

— Nic szczególnego. Okazuje się, że wuj Mikołaj dotychczas jeszcze nie wrócił. Uspakajałem go jak mogłem... Uważam, że śmierć tego starego durnia byłaby dla nas wszystkich tak wielkiem szczęściem, że on na złość postara się żyć jaknajdłużej... Ale chodź, nie traćmy czasu, musimy jeszcze kupić brylantowy pierścionek dla Irmy, poza tem czeka nas jeszcze pogawędka z Kliforдem... Trzeba koniecznie go namówić, żeby jutro udał się wraz z nami na ten bal...

Andrzej skierował się w stronę wyjścia. Gdy wyjmował z kieszeni papierośnicę, mimowoli wypadł mu na ziemię telegram. Andrzej podniósł go i wręczył Kuningamowi.

— To jest telegram od tego durnia Makregora... Ciągle nam grozi... Już nie mam sił, Robercie... Wuj Mikołaj mówiąc o tem, że zapłaci wszystkie moje długi, myślał, że one wynoszą 10 tysięcy ale przecież w rzeczywistości mamy długów dwa razy tyle... Słuchaj, a jak myślisz, na czem będzie polegała dzisiejsza niespodzianka, co?.. Może wuj Mikołaj chce się poprawić i ogłosić mnie swym spadkobiercą?.. Co?.. No, czemu milczysz?.. Gadaj, co myślisz?...

(d. c. n.)

Nieznana przygoda Rudolfa Valentino

Ulubieniec kobiet świata spoliczkowany w teatrze „Mogador“ w Paryżu.

Pojedynek o piękną Vilmę Banky zakończył się... katarem.

Rzecz działa się w listopadzie r. 1925 w Paryżu w teatrze „Mogador". Cała widownia przepełniona była wytworną publicznością stolicy, a wśród niej przeważała płeć piękna. Cóż to ściągnęło tylu widzów, Oto zapowiedź wyświetlenia po raz pierwszy dawno oczekiwanego filmu wytwórni amerykańskiej z niezrównanym Rudolfem Valentino w głównej roli.

„Rudi“ spoliczkowany.

Pomiędzy publicznością rozeszła się pogłoska, że z jednej z lóż przygląda się wyświetlanemu filmowi sam odtwórca roli tytułowej „boski" Valentino. To też zaledwie widowisko się skończyło, wszyscy tłoczyć się poczęli do foyer, aby zobaczyć wychodzącego artystę. Tak, to on był rzeczywiście. Nasyciwszy oczy widokiem „najpiękniejszego mężczyzny", publiczność skierowała się powoli ku wyjściu. Tylko jeden z panów (o załzawionych oczach i czerwonym nosie) przystąpił z wyzywającym wyrazem twarzy ku Valentinowi i zwracając się ku niemu z jakiemiś słowami, wymierzył mu policzek.

„Szeik", (postać z filmu, którą grał Valentino), który nie rozumiał słów(lecz dostrzegł ubliżający mu gest obcego uskoczył na czas zręcznie, ale po chwili rzucił się naprzód i jednem uderzeniem pięści pod brodę, powalił przeciwnika na ziemię. Naokół zebrał się tłum. Powalony napastnik podniósł się z ziemi, wydobył swoją kartę wizytową i podał ją wielkiemu aktorowi; nastąpiła wymiana kart. Valentino zwrócił się teraz ku wyjściu wraz ze swoim towarzyszem **Fryderykiem Beltramem Masses**, znanym malarzem hiszpańskim.

— Nie wiesz przypadkiem kim jest ten pan, który mnie usiłował znieważyć przed chwilą? zapytał Valentino swego towarzysza.

— Jest to baron **Imre Lakatz**. Powiedział, żeś się ośmielił obejmować i całować jego narzeczoną.

— Co? jego narzeczoną?, ależ nie znam wcale narzeczonej tego pana ani też jego samego. To musi być jakieś nieporozumienie.

— Być może, ale baron **żąda satysfakcji** z bronią w ręku.

— Ha, niech i tak będzie.

Boska Vilma.

Imre Lakatz, baron austrjacki, był przed wojną zaręczony z przepiękną i bogatą panną z Budapesztu, nazwiskiem **Vilma Banky**. Ślub młodziutkiej pary miał się odbyć niezadługo, ale przeszkodził temu niespodziewanie wybuch wojny światowej i powołanie barona w szeregi walczących. Lata wojny sprowadziły wiele zmian. Majątek narzeczonych ulokowany w papirach wartościowych i rentach, uległ zupełnemu zdewaluowaniu. Narzeczeni znaleźli się prawie bez grosza. Jakżesz się w takim razie żenić? Baron postanowił oglądnąć się za jakąś posadą. Szukał szczęścia w Paryżu, ale daremnie. Tymczasem **Vilma** poznała się z pewnym dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa kinematograficznego z Ameryki, który odkrywszy w niej wybitne zalety fotogeniczne, zaproponował z miejsca świetny kontrakt do dwu filmów w reprezentowanej przez siebie wytwórni w **Hollywood**. Baron. wróciwszy z bezskutecznej podróży do Paryża, znalazł się wobec faktów dokonanych.

Gwiazda Hollywood.

Los jakby się sprzysiągł przeciw biednemu baronowi. W końcu zgodziłby się na wyjazd Vilmy, byle przedtem ją poślubić, narzeczona nie miała także nic przeciw temu, atoli impresario postawił swoje veto: „W naszej sztuce — twierdził — małżeństwo jest przeszkodą; najpierw należy wypełnić kontrakt, a potem....". **Wobec tego Vilma Banky,** postanowiła wyjechać, przyrzekając narzeczonemu, że po wypełnieniu warunków umowy powróci bezwłocznie do niego, a tymczasem będzie często pisywać. Upłynęło kilka miesięcy. Listy od Vilmy przychodziły coraz rzadziej. Biedny baron nie umiał sobie tego wytłumaczyć i już był zdecydowanym, choćby za pożyczone pieniądze, udać się do Ameryki aby się przekonać, co się dzieje z jego narzeczoną, gdy tymczasem nadszedł od niej list, donoszący mu o mającem niebawem nastąpić w Paryżu wyświetleniu „jej" pierwszego filmu. Baron wyjechał bezwłocznie do Paryża.

Baron szalał!

Gdy otworzono bramy teatru, zauważyła służba dystyngowanego pana, który z trudem ukrywając swoje podniecenie nerwowe, zajął miejsce na parterze. Był to baron **Lakatz**. — Przedstawienie się zaczęło, na ekranie przesuwały się obrazy z jego ukochaną. „Jakaż piękna **wołał w radosnem rozrzewnieniu baron, — nowe warunki życia nic ją nie zmieniły i wydaje się być w najlepszem otoczeniu".**

Ale oto naraz jeden z towarzyszących jej młodzieńców ośmielił się objąć ją ramieniem, zrywając jej opiętą na ramieniu suknię. Z bijącem sercem patrzy baron, jak dziewczę podtrzymuje jedną ręką, opadającą suknię, a drugą usiłuje odepchnąć napastnika, który widocznie chce ją znieważyć. W tej chwili wpada do sali na jej ratunek piękny jak bóg młodzieniec. Napastnik odepchnięty upada na ziemię. Baron odetchnął z ulgą, czuje w sercu wdzięczność dla dzielnego młodzieńca, chciałby mu w swojem i Vilmy imieniu podziękować za pomoc, — atoli na ekranie dzieje się co innego. Oto Vilma rzuca się w ramiona swego wybawcy całuje go w usta z całych sił!

Nie! to nie jest pocałunek kinowy! to prawdziwy pocałunek miłości. Widocznie ten piękny młodzian, wykorzystując jego, narzeczonego nieobecność, zdołał pozyskać serce Vilmy. **Ach jakżesz on go teraz nienawidzi!**

Tego samego jeszcze wieczoru napisał baron do Hollywood list pełen gorzkich wyrzutów. Odpowiedź nie dała na siebie długo czekać. Podejrzenia narzeczonego obraziły ją niemało. „Nie masz żadnego powodu do zazdrości — pisała" — ten człowiek, zwący się Rudolfem Valentino jest płatnym aktorem dla ról kochanków. Obecnie jest odemnie oddalony o tysiące mil".

W szale zazdrości.

List nie uspokoił zakochanego barona, tembardziej, że niebawem nadszedł od Vilmy kablogram, donoszący mu, że podpisała kontrakt do trzeciego filmu w Hollywood. To tylko wybieg, myślał! niewątpliwie zakochała się bez pamięci w pięknym młodzieńcu. Och, gdyby go miał przed sobą!

W trzy dni później znalazł się znów w tym samym teatrze. Widzi znowu tę samą scenę. Ogarnął go demon zazdrości, wybiegł do foyer prawie bez zmysłów. Ale, o czem to rozmawiają ci panowie? Valentino jest tu w loży? Czyż możliwe? Jeżeli tak, to będzie tędy przechodził. Załatwi zatem z nim porachunek, pomści swoją niedolę.

Co się potem stało, już wiemy.

Niewinna zemsta.

We Francji, jak w wielu innych krajach, pojedynki odbywają się o świcie. Valentino zmuszony był tego dnia opuścić łóżko dość wcześnie. W towarzystwie przyjaciela Fryderyka Masses'a i Horacego Van Just'a udał się na miejsce spotkania. Jako broń wybrano szpady. Po chwili nadjechał przeciwnik. Ale cóż się dzieje? Oto baron, zamiast się przysposabiać do rozprawy, biegnie ku niemu z wyciągniętemi ramionami.

— Proszę mi wybaczyć — rzecze płaczliwym tonem — nieprawdopodobnem wydawało mi się, aby pan czynił z profesji to, za co ja oddałbym dziś pół życia. Myślę o mojej narzeczonej. Dowiedziałem się, że i pan nie miał zawsze szczęścia w miłości. Daruj mi pan!

„Szeik" uścisnął mu rękę. Baron w rozczuleniu rzucił mu się na szyję i całował. Valentino nie bronił mu tego, lecz w dwa dni później sam miał zaczerwieniony nos i błyszczące oczy. Oto zaraziwszy się od zakatarzonego barona musiał pozostać kilka dni w łóżku.

Czyżby w ten sposób baron zemścił się na nim za porażkę poniesioną w foyer teatru Mogador?

Narzeczona, która się nie urodziła.

Nie chcą jej dać ślubu,

bo niema jej w księgach ludności.

Do komisarjatu jednej z dzielnic paryskich zgłosiła się przed kilku dniami 22-letnia dziewczyna, z prośbą o ogłoszenie jej zapowiedzi.

Chodziło o pośpiech, albowiem młodzi małżonkowie mieli odjechać natychmiast do Afryki, na bardzo korzystną posadę.

W urzędzie wywiązała się następująca pogawędka.

— Proszę o dokumenty.

— Urodziłam się w tej dzielnicy i dowody moje znajdują się w spisie ludności.

Urzędnik zagląda w księgi i po dłuższem poszukiwaniu, objaśnia:

— Pani się wcale nie urodziła, niema o tem księgach znaku.

— A mimo to, proszę o ogłoszenie mych zapowiedzi — odrzekła rezolutna paryżanka.

— Kto się nie urodził, nie może wychodzić zamąż. Pani jest cieniem, a nie osobą.

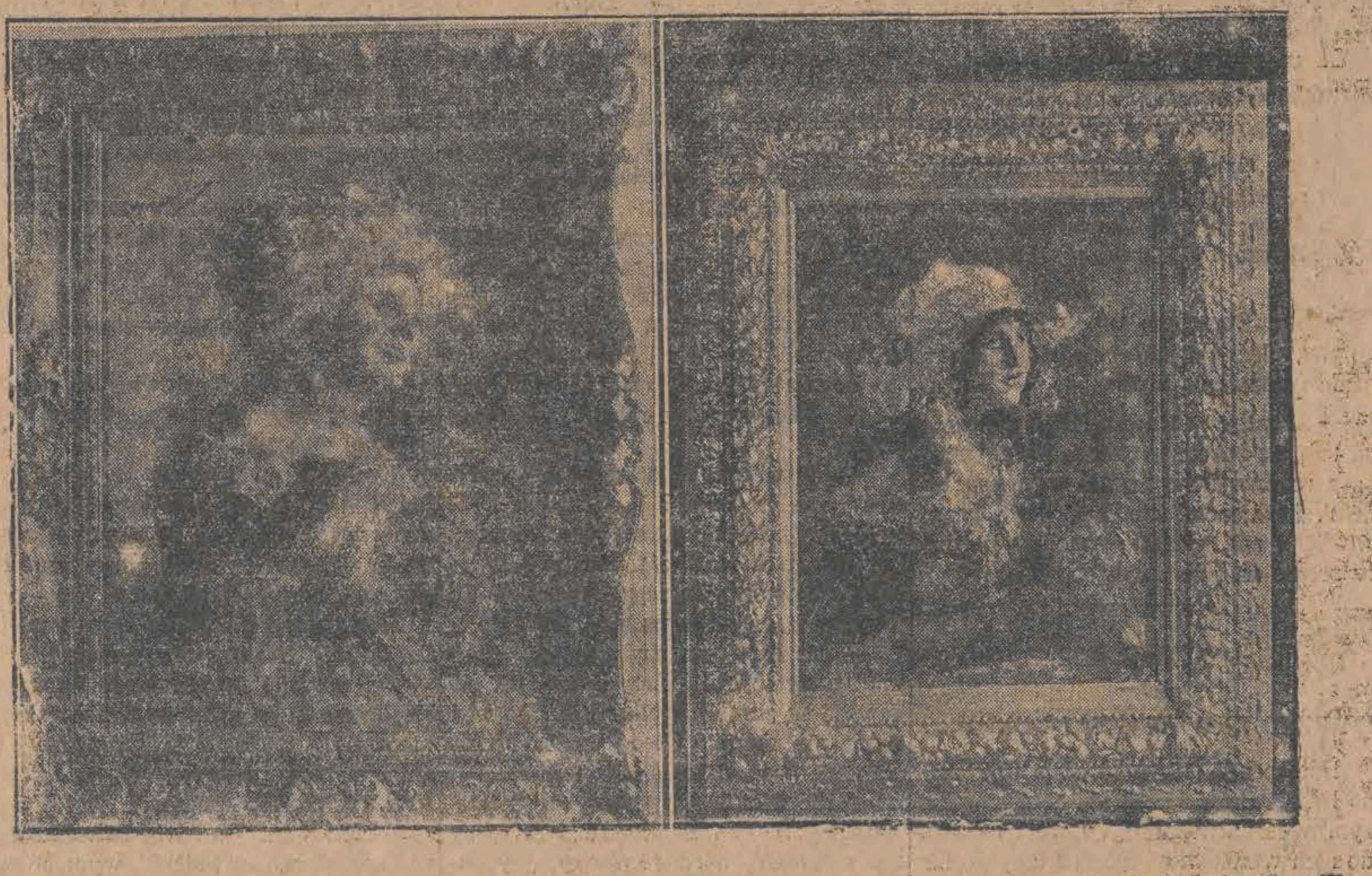
— Rodzice moi żyją, przedstawię 100 świadków, iż urodziłam się przed 22 laty.

— Nic nie pomoże.

— Więc co mam począć? Narzeczony nie może na mnie czekać!

— Osoby, które się nie urodziły, nie mogą mieć narzeczonych.

Taką rozmówkę prowadzono w Paryżu i prowadzić można wszędzie tam, gdzie biurokratyzm nie liczy się z życiem, lecz z martwą literą prawa.



Z wystawy malarstwa włoskiego w Gall eri Pesaro w Medjolanie, Antoni Mancini: portret rococo i portret bretonki.



Murzyn Thompson

›powiada czytelnikom „Expressu“ o swojej przeszłości i karjerze sportowej.

Najulubieńszym sportem murzyna jest footbal. Tryb życia egzotycznego zapaśnika. Thompson nosi 51 numer kołnierzyka.

Egzotycznego zapaśnika murzyna Thompsona odwiedzamy w hotelu „Savoy“.

Zastajemy go pogrążonego w oglądaiu jakiegoś tygodnika filmowego. Murzyn Thompson jest bowiem ogromym zwolennikiem X-ej muzy.

Rozpoczynamy wywiad i egzotyczy sportsman dobrą niemczyzną opowiada nam o swojej przeszłości i karjeze sportowej:

„Pochodzę z Wschodnich Indji z wypy San-Thomas.

Jest ona najbardziej zaludnioną wyspą w Wschodnich Indjach i z biegiem zasu coraz bardziej się europeizuje.

Żądny wrażeń opuściłem przed 15 laty ojczyste strony, udając się do Europy, gdzie zwiedziłem Francję, Niemcy, Holandję, Włochy, Danję, Norwegję i wiele innych krajów.

W czasie wojny raz jeden zwiedziłem rodzinne strony i stwierdziłem, że wiele się w mej ojczyźnie zmieniło na korzyść.

Tysiące moich współwyznawców, którzy w czasie wojny światowej i w okresie powojennym wyemigrowali do Ameryki i Europy po powrocie do swoch rodzinnych stron zaprowadzali zwyzaje europejskie, które są chętnie przyjnowane.

W pierwszych latach swego pobytu w Europie zajmowałem się wyłącznie filmem.

Występowałem w wielu filmach niemieckich. Będąc jednakże z natury zapalonym sportsmenem porzuciłem film poświęcając się wyłącznie karjerze sportowej.

— Jakiego rodzaju sprot pan uprawia?

— W ojczyźnie mojej cd najmłodszych lat grywałem w piłkę nożną. Sport ten jest u nas bardzo popularny.

Już w 16 roku życia osiągnąłem szczyt sławy jako footbalista, grywając w reprezentacji Indji Wschodnich przeciw różnym zawodowym drużynom angielskim.

Przeważnie grywałem na obronie, często też na pozycji środkowego napastnika. Prócz sportu footbalowego uprawiałem z zamiłowaniem boks, a w Europie zwłaszcza we Francji grywałem często w cricet'a.

Obecnie poświęciłem się całkowicie sportowi zapaśniczemu.

U nas walki zapaśnicze prowadzone są na zupełnie innych podstawach.

Przed przyjazdem do Łodzi walczyłem na wielkim turnieju zapaśniczym w Rydze, zdobywając kilka cennych nagród.

— A co pan sądzi panie Thompson o zapaśnikach łódzkiego turnieju?

— Są tu pierwszorzędne siły i sławy europejskie.

Coprawda z zapaśnikami tymi spotykam się poraz pierwszy, ale zagranicą jeszcze często słyszłem o Kawanie, Petersonie, Prohasce, Wildmanie, których nazwiska są wszędzie głośne.

Wasz rodak Sztekker jest już również sławny zagranicą.

W sporcie zapaśniczym zrobi niezawodnie karjerę i mam wrażenie, że już w najkrótszym czasie stanie się postrachem zapaśników całego świata.

— Jak się pan czuje w Łodzi — pytamy dalej sympatycznego interlokutora.

— Przyznam panu, że nieswojo. Dla was łodzian murzyn musi być chyba czymś zupełnie nowym, gdyż formalnie nie mogę przejść przez ulicę.

Begnie za mną nietylko gawiedź uliczna, ale i starsi ludzie.

W dzień rzadko wychodzę, przeważnie czytam w pokoju hotelowym i przygotowuję się do walk wieczornych.

Mam szczery zamiar zwiedzić jakieś ważniejsze zawody footbalowe. Ciekaw jestem jak tu u was graja.

— Ile godzin pan trenuje dziennie?

— Normalnie ćwiczę 2, 3 godziny dziennie. Oczywista zależy to od tego, czy walczę w danym dniu, czy też nie.

— Można wiedzieć czym się pan odżywia?

— Śniadanie moje składa się z kilkunastu jajek, chleba z masłem i filiżanki kawy. Obiad jadam około czwartej. Składa się on z zupy, dużej porcji mięsa jarzyny i deseru. Kolację jadam zwykle około 8-ej, za wyjątkiem dni kiedy walczę, wtedy bowiem obchodzę się zupełnie bez kolacji.

— Nie chciałby pan nam jeszcze powiedzieć jaki numer kołnierzyka pan nosi.

Murzyn z uśmiechem odpowiada: **51.**

Powoli zaczynamy zbierać się do wyjścia, żegnając sympatycznego murzyna serdecznym uściskiem dłoni.

Joker.

Pierwsza wygrana sztafeta na obczyźnie.

Z historji zwycięstwa Polski nad Toskanją we Florencji.

Było to we Florencji, podczas meczu lekkoatletycznego Polska — Toskanja.

Początkowo prowadzą włosi i jeszcze po skoku w dal mają 1 pkt przewagi (39:38 na korzyść Toskanji).

Zostały jeszcze trzy konkurencje: 5 klm., sztafeta olimpijska i rzut dyskiem. W tych konkurencjach musimy zwyciężyć i w ten sposób uratować honor barw polskich.

Bieg 5 klm. zakończył się naszem zwycięstwem (1 i 3 miejsce), to też prowadzimy już 44:43.

Nadchodzi sztafeta. Zaznaczyć warto, że dotychczas Polacy nie wygrali ani jednego biegu sztafetowego. Tymczasem, aby zapewnić Polsce zwycięstwo w ogólnej klasyfikacji, należy ten bieg wygrać.

Zawodnicy się rozstawiają. Kostrzewski biegnie z Lippim 800 mtr., Weiss z Bastilinim 400 mtr., Dobrowolski z Boganim 200 mtr., kończą sztafetę (drugie 200 mtr.) Szejnach i Torre.

Szanse nasze są minimalne.

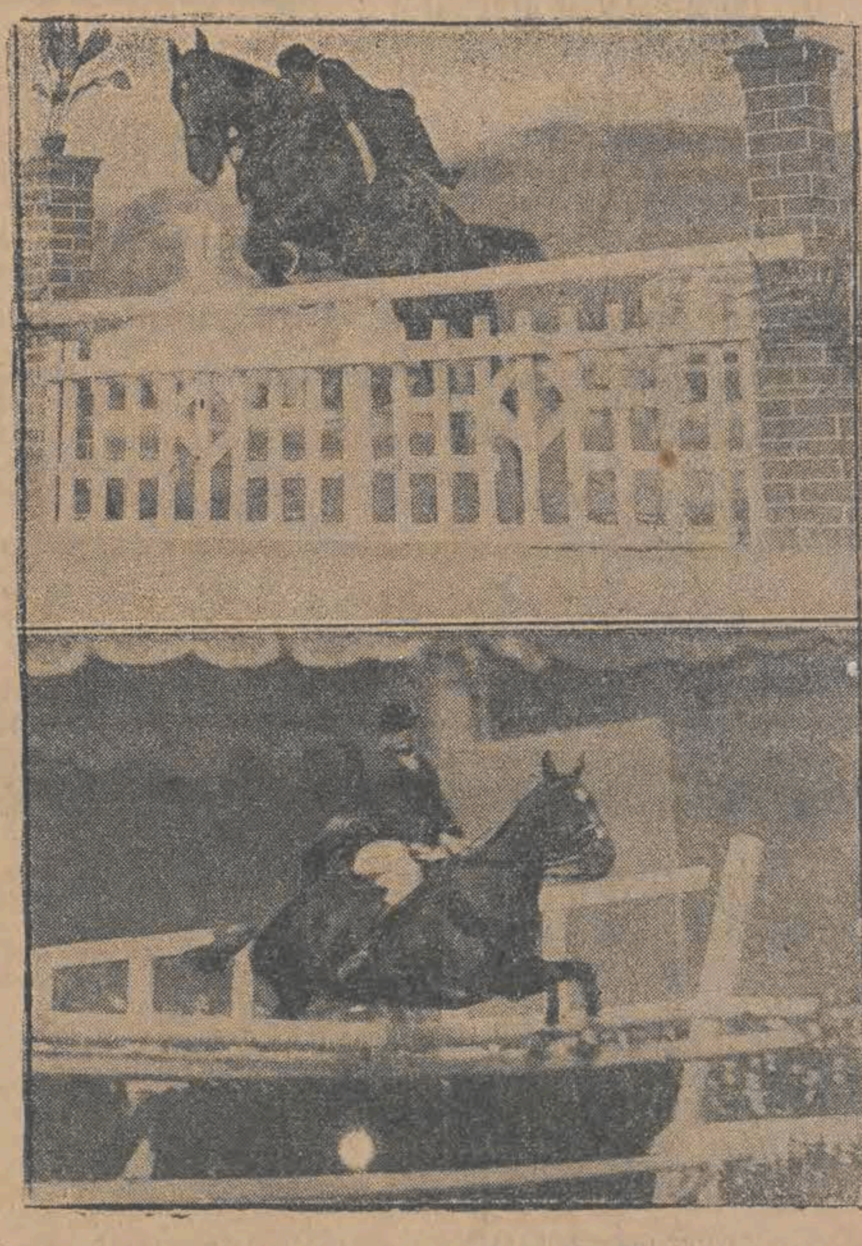
Tymczasem...

„A restri posti“ i „pronti“ i... strzał. Ruszyli. Kostrzewski, nasz bezwzględnie najlepszy „halfmiler“ i Lippi, bezapelacyjny zwycięzca polskich „milerów“. Lippi prowadzi, a Kostrzewski, taktycznie zawsze doskonały idzie mu „na kółku“. Na ostatnich 200 mtr. nasz „as“ finiszuje, mija włocha i oddaje pierwszy pałeczkę Weissowi.

Weiss początkowo ucieka Bartolinienu lecz następnie Włoch go dochodzi. W każdym jednak razie, Weiss nie puszcza rywala przed siebie i Dobrowolski pierwszy otrzymuje pałeczkę.

Dobrowolskie sprawia miłą niespodziankę, gdyż bije Boganiego (który go poprzednio pokonał na 60 i 200 mtr.) o 2—3 metry, tak, że Szejnach otrzymuje pałeczkę przed Torrem.

Ostatnie 200 mtr. — napięcie dochodzi do szczytu. Czy zwycięzca 200 mtr. (Torre) przegoni zwycięzcę 60 mtr. (Szejnach)? Szejnach idzie pełnym wysiłkiem, Torre szaloną ambicją. Na wirażu włoch się nieco zbliża, lecz na ostatniej prostej Szejnach znów się oddal i przecina taśmę na 5 mtr. przed Torrem! Zwycięstwo!! Triumf w ogólnej klasyfikacji zapewniony!



We zdjęcie paryskich konkursów hippicznych. U góry — bieg pań; u dołu — dżentelmeński.

Najszybsi ludzie świata.

Galerja najlepszych sprinterów 1926 r.

Utarło się powszechnie przekonanie, że najszybszym człowiekiem świata jest Paddock. Amerykanin znalazł już dawno lepszych od siebie. W dalszym jednak ciągu najszybszymi ludźmi świata są amerykanie, a Paddock zajmuje wśród nich wybitne miejsce.

Z pośród europejczyków niewątpliwie najlepszymi sprinterami są Niemcy, którzy posiadają kilkudziesięciu ludzi biegających 10 mtr. poniżej 11 sek.

Niemcy też zwyciężają najczęściej w zawodach europejskich. W r. 1925 udało im się nawet pokonać u siebie w kraju Paddocka i paru innych amerykan. Już jednak w czasie podróży ówczesnego króla sprinterów niemieckich Houbena po Ameryce okazała się wyższość yankesów. Przegrywał raz po raz, bywał nawet ostatnim, aż został odwołany do kraju.

W r. 1926 nie było okazji porównania amerykan z europejczykami. Amerykanie biegają dystanse 100 yardów (91 mtr.), 220 yardów, (201 mtr.) i 440 yardów (402 mtr.). Europejczycy zaś 100 mtr., 200 mtr., 400 mtr. Stąd też wynika, że wobec braku bezpośredniego kontaktu można porównać siły tylko na dystansach 200 i 400 mtr. zaś klasyczny sprint nie daje podstaw do porównań.

Amerykanie są jednak bezsprzecznie lepszymi od niemców, którzy z racji braku wyników amerykańskich na 100 mtr. wysnuwają wnioski o swem przodownictwie.

W dodatku wyniki niemieckie są bardzo problematyczne wobec stwierdzonych nieuczciwości przy sędziowaniu. Warto przytem zauważyć, że poza granicami Niemiec wyniki niemieckie są zawsze gorsze o kilka dziesiątych sekundy.

Biegi, w których możemy porównać siły, a w szczególności klasyczny dla Ameryki bieg na 201 mtr. uwypukla kolosalną w dalszym ciągu przewagę Nowego Świata.

Przytoczymy ciekawe tabelki wyników czołowych sprinterów za rok 1926:

Bieg na 100 yardów (91 mtr.)

9,5 sek. Borah, Ameryka.
9,5 sek. Paddock, Ameryka.
9,6 sek. Loke, Ameryka.
9,7 sek. Russel, Ameryka.

Bieg na 100 mtr.:

10,4 sek. Körnig, Niemcy.
10,5 sek. Wege, Niemcy
10,5 sek. Theard, Haiti.
10,6 sek. Houben, Niemcy.
10,7 sek. v. d. Berghe, Holandja.
10,7 sek. Corts, Niemcy.
10,7 sek. Schüller, Niemcy.
10,7 sek. Fluck, Węgry.
10,7 sek. Hajdn, Węgry.
10,7 sek. Anderson, Norwegja.
10,7 sek. Pettersson, Szwecja.
10,7 sek. Etholen, Finlandja.

Bieg na 200 mtr. i 220 yardów:

20,5 sek. Loke, Ameryka.
20,5 sek. Paddock, Ameryka.
20,9 sek. Bornh, Ameryka.
21,9 sek. Russel, Ameryka.
21,1 sek. Hale, Ameryka.
21,1 sek. Clark, Ameryka.
21,3 sek. Charles, Ameryka.
21,4 sek. Norton, Ameryka.
21,4 sek. Sharkey, Ameryka.
21,4 sek. Adlermann, Ameryka.
21,5 sek. House, Ameryka.
21,5 sek. Körnig, Niemcy.

Bieg na 400 mtr. i 440 yardów:

48 sek. Kennedy, Ameryka.
48,2 sek. Griffith, Anglja.
48,4 sek. Philipps, Ameryka.
48,4 sek. Cooke, Ameryka.
48,6 sek. Fitsch, Ameryka.
48,7 sek. Imbuch, Szwajcarja.
48,7 sek. Gestreuch, Ameryka.
48,8 sek. Burgess, Ameryka.
48,8 sek. Paulsen, Ameryka.
48,8 sek. Miller, Ameryka.
48,9 sek. Burns, Ameryka.
48,9 sek. Peltzer, Niemcy.

XV dzień turnieju walk francuskich.

Neström zemdlał

w żelaznym podwójnym nelsonie Prohaski.

I PARA.

Prohaska — Neström.

Prohaska walczy coraz ordynarniej i odgraża się nawet publiczności... W 26 minucie chwyta on Neströma w „podwójny nelson". W zabójczym tym chwycie wytrwał szwed około 2 minut i wreszcie po trzykrytnym uderzeniu w dywan poddaje się. Okrutny Prohaska nie chce jednak wypuścić omdlałego Neströma z chwytu i dopiero interwencja Kawana położyła kres tej okrutnej walce.

II PARA.

Wildman — Kawan.

Walka prowadzona ze zmienną przewagą. W drugiej połowie przeważa Kawan, mimo to walka kończy się wynikiem nierozstrzygniętym.

III PARA.

Petersen — Michelsohn.

Przewaga Petersena. W trzeciej minucie zwycięża Petersen.

IV PARA.

Sztekker — Thompson.

Najładniejsza walka wieczoru. Przewaga Thompsona w pierwszej, Sztekkera w drugiej połowie. Wynik nierozstrzygnięty.

Już w drugiej minucie chwytem „przedni pas" kładzie Debie przeciwnika na obie łopatki.

Dziś walczą następujące pary:
Sztekker — Aksionow
Petersen — Wildman
Kawan — Debie
Neström — Thompson
Szczerbiński — Leinen.
Pierwsze trzy walki decydujące.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.